

We wszystkich sztukach Schaeffera, także w „Kaczo”, aktor jest wirtuozem-instrumentalistą. Tu może popisać się, pokazać w pełni swój kunszt, pochwalić się przed publicznością swym rzemiosłem, swą sztuką. Aktor może zachwycić, rzucić na kolana publiczność i pysznić się swym sukcesem. Schaeffer, dając tę możliwość „swojemu aktorowi” obnaża jednak bezlitośnie jego ukryte pragnienia i intencje. Poprzez swój tekst zmusza go do publicznego wyjawienia właśnie tych pragnień. Daje możliwość popisu i jednocześnie zmusza do autoironii. Zmusza aktora do publicznego rachunku sumienia.

„Kaczo” wyrastając z idei teatru instrumentalnego, nie jest tylko nową strukturą formalną, nowym rodzajem gry z publicznością. Schaeffer przeżył wszystkie zrywy awangardy i neoawangardy; dziś wpisuje w swoje scenariusze refleksję na temat kondycji sztuki współczesnej. Staje się jakże modnym dziś postmodernistą, który wiedząc, iż wszystko już było i jak było, prowadzi zabawny dialog z przeszłością, z konwencjami, ze stylami gry. Bawi siebie i nas ukazując także drugie dno poczynań twórczych. Schaeffer, doskonale znając realia teatru, w znakomity sposób oddaje nieco duszny smrodek, jaki pojawia się niemal w każdej grupie twórczej. Małe ambicje, tanie kompleksy, kłamstewka, świństewka za cenę nieco lepszej roli. To także doskonale znamy, ale ów element autoironii jest w tym przypadku czymś nowym i zarazem niezwykle atrakcyjnym.

W spektaklu Łukasza Ratajczaka dwie z wymienionych tu cech teatru Schaeffera wysuwają się na plan pierwszy. Przede wszystkim jest to spektakl o aktorach, o ich możliwościach i ułomnościach zarazem; łączy się to naturalnie z owym drugim dnem teatru. Z negligowaniem ukrytej sfery pragnień, chęci podobańcia się, zachwycenia publiczności za wszelką cenę.

„Kaczo”, jak wspomniałem, jest partyturą rozpisaną na trzy głosy. Pierwszy głos prowadzi Maciej Korolowski. On jest tu pierwszym wirtuozem — to jest jego „one man show”. Z tej roli skutecznie próbują go wybić — Maria Maj i Leszek Łopaciński. Spektakl jest o aktorach i oni sami go tworzą. Reżyser nie pomaga im scenografią czy rekwizytem, te elementy zredukowane są do minimum. W tym oczyszczonym polu z uwagą podziwiałem ich umiejętności, znakomite rzemiosło, dowcip, inteligencję, a przede wszystkim dystans i autoironię. Myślę, że ta rzadka dziś cecha w dużym stopniu przesądza o powodzeniu artystów, podejmujących próbę opisanego świata, który sami kreują.

Michał Merczyński

über „Kaczo”
von B. Pdeceffs
(1987)

Bogusław Schaeffer: „Kaczo” reż.
Łukasz Ratajczak, Poznań, sala O.
T. Maski, s. 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100